

OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - *Bożena Szara* (wyemitowane 28 kwietnia 2019 - [postuchaj](#))

WALKA Z ANALFABETYZMEM

7 kwietnia, dokładnie w 70 rocznicę uchwalenia przez Sejm ustawy o likwidacji analfabetyzmu w Polsce, czytałam na naszej antenie swój komentarz pt. "[Analfabetyzm wtórny](#)". Obiecałam wówczas, że wrócę do tematu i opowiem o tym jak wyglądała przed laty walka z analfabetyzmem. Zatem... zapraszam na powtórkę z historii.

Przez przytłaczającą większość historii Polski umiejętność czytania i pisania była tak elitarna, że jeszcze w roku 1870 miało ją opanowaną ok. 20% społeczeństwa. Mowa tu o Królestwie Polskim, bo na ziemiach zaboru pruskiego sytuacja wyglądała w tamtym okresie lepiej - analfabetami było tam już tylko 30% Polaków. Choć w tym ostatnim przypadku uczono czytać i pisać po niemiecku. Najlepiej po tym względem wyglądała sytuacja w Galicji, gdzie pod koniec XIX wieku wprowadzono obowiązek szkolny - w miastach dzieci musiały ukończyć szkołę siedmioklasową, na wsi - sześcioklasową i nikt nie upierał się przy rugowaniu języka polskiego.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w trakcie rewolucji 1905-1907. Carat stosował wówczas co prawda ostre represje, ale jednocześnie na pewnych polach ustępował. Dotyczyło to m.in. właśnie edukacji. Wyrażono np. zgodę na tworzenie prywatnych szkół, w których dopuszczano naukę po polsku. Była to kropla w morzu potrzeb, pozwoliła jednak przygotować pewien grunt - choćby w postaci wykształcenia kadr - przed prawdziwym przełomem, jaki nastąpił w latach I wojny światowej. To właśnie wtedy, podczas okupacji niemiecko-austriackiej, wprowadzony został powszechny obowiązek nauki, zagwarantowano bezpłatne szkolnictwo w języku polskim.

Po I wojnie światowej analfabetyzm był uważany za jeden z najpoważniejszych problemów społecznych. Wedle spisu z 1921 r. jedna trzecia ludności Polski nie potrafiła pisać ani czytać. We wschodniej części kraju odsetek ten był niemal dwukrotnie wyższy. Z czasem problem społeczny zaczął obrastać w kontekst polityczny. W latach 30. w programie piłsudczyków pojawia się teza, że analfabetyzmowi należy przeciwdziałać nie tyle w interesie samych analfabetów - ile w interesie państwa.

W odezwie Obozu Zjednoczenia Narodowego z 1938 r. czytamy: "Analfabetyzm utrudnia w wielkim stopniu rozwój gospodarczy Polski, osłabia poczucie obywatelskie i związki szerokich mas z Państwem i fatalnie odbija się na sprawie naczelnej życia polskiego - na sprawie obrony Państwa. Każdy kto się zatrzymuje przed progiem szkoły powszechnej, skazany jest na banicję ze wszystkich dziedzin działalności twórczej narodu i pozostaje biernym pionkiem, stanowi dla Państwa balast lub nawet element destrukcyjny, łatwo dający posłuch podszeptom wszelkiej nieodpowiedzialnej agitacji". Podczas gdy projekt OZON-u czyli Obozu Zjednoczenia Narodowego przewidywał jedynie pełne egzekwowanie obowiązku szkolnego i stworzenie kursów uzupełniających dla młodzieży do lat 21, to powojenne władze postanowiły pójść dalej i objąć edukacją miliony dorosłych.

Prace nad stworzeniem systemu edukacji dla analfabetów podjęto jesienią 1944 roku. Popołudniami w wiejskich szkołach organizowano naukę pisania i czytania, przygotowano także zajęcia uzupełniające dla

młodzieży, która przed wojną ukończyła tylko jedną lub dwie klasy. Jednak dopiero ustawa z 7 kwietnia 1949 wyposażyła państwo w środki umożliwiające - jak głosiła prasa - "pełne zwycięstwo w walce z analfabetyzmem". Walka ta nie była jednak ani łatwa ani prosta, bo niepiśmienni Polacy wcale nie garnęli się do nauki.

Jeden z urzędników odpowiedzialnych za reformę oświatową w rok po wprowadzeniu ustawy, tak oto skarżył się na jednym z posiedzeń oceniających postępy w rugowaniu analfabetyzmu. "Opór analfabetów, ich obrzydliwe i kłamliwie wykręcanie się od nauki zniechęciły już wielu do pracy na odcinku walki z analfabetyzmem. Ani nauczyciel, ani dobry sąsiad, ani indywidualne rozmowy w Powiatowej Radzie Narodowej, ani też nauczanie w Prezydium PRN nie są w stanie przekonać i zmusić tych nieszczęśliwców do uczęszczania na naukę".

Inspektor szkolny w Kozienicach pisał w liście do Pełnomocnika Rządu: "Na moje zapytania potencjalnych uczniów, dlaczego nie chcą się uczyć, otrzymałem następujące odpowiedzi:

- Nie mam czasu.
- Wstydzę się chodzić z elementarzem do szkoły.
- Wystarczy mi w życiu to, co już umiem.
- I tak nie będę urzędnikiem.
- Niech się uczą moje dzieci, mnie to już nie potrzebne.
- Oczy mnie bolą.
- Nie mam do tego głowy.
- Jestem już za stary na naukę.
- A co mi to da?
- Zabijcie mnie, powiecie - a ja i tak nie będę się uczył!"

Do walki z analfabetyzmem władze przystępowały wg. starannie przygotowanej strategii. Pierwszym etapem miała być akcja rejestracyjna. Dysponowano jedynie przedwojennymi szacunkami dotyczącymi wykształcenia obywateli, teraz zaś potrzebne były nazwiska i adresy kursantów. Społeczne komisje do walki z analfabetyzmem ruszyły więc w Polskę. Na podstawie spisów meldunkowych, list pracowniczych, akt gminnych wytypowano osoby, które następnie odwiedzano w domu i sprawdzano w jakim stopniu posiadały umiejętność pisania i czytania. Na pomoc wezwano Związek Młodzieży Polskiej. Brygady aktywistów wyruszały na wieś i przeprowadzały lotne kontrole w chatach. Zapanowała atmosfera łowieckiej rywalizacji. Innym zaś akcja ZMP kojarzyła się z łapanką na analfabetów i taki tryb sporządzania spisów już na wstępie zraził do akcji niemal całe społeczeństwo.

Żeby zmylić kontrolę, analfabeci uczyli się samego podpisu. Umiejętność jego złożenia była jednym z testów przeprowadzanych przez urzędników. Masowo zapisywali się do bibliotek w nadziei, że karta czytelnika pomoże wymigać się od rejestracji. W społeczeństwie nastąpił też nagły wysyp chorób psychicznych, bo zgodnie z ustawą upośledzenie umysłowe zwalniało od udziału w kursach. W ostateczności niepiśmienni barykadowali się w domach, mieszkaniach lub szczuli kontrolerów psami. Opór wynikał z nieufności wobec komunistycznej władzy. Ludzie podejrzewali, że spisy są oszustwem, mówiono także, że zapisani na liście będą musieli płacić za naukę albo każe im się przystąpić do kołchozu.

A przecież dzień podpisania Ustawy o likwidacji analfabetyzmu miał być początkiem wielkiego przełomu w dziejach Polski. W nowym prawie najważniejsze były dwa punkty: "Wprowadza się społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów w wieku od 14 do 50 lat" oraz "Ustanawia się powszechny obowiązek pełnienia społecznej służby walki z analfabetyzmem", przy czym "powołanie do społecznej służby może nastąpić bez zgody osoby powołanej". Władze wychodziły z założenia, że nauka nie jest prywatną sprawą analfabetów. Propagandowy slogan głosił: "Walka z analfabetyzmem to walka z ciemnotą i zacofaniem. Przeciwnikiem w tej walce jest wróg klasowy". Według tej optyki uchylenie się od udziału w kursach łatwo mogło być zakwalifikowane jako przejaw wrogiej działalności.

Chociaż prasa pełna była historii o stróżach, którzy po ukończeniu kursu zostali magazynierami, o sprzątaczkach, które awansowały na kierowniczkę albo o pomywaczkach, które rozwijały skrzydła w karierze urzędniczej, sprawozdania Pełnomocnika Rządu nie pozostawiały złudzeń: przypadki karier wśród byłych analfabetów były bardzo nieliczne. Podczas narad urzędnicy skarżyli się, że sale lekcyjne świecą pustkami, egzaminy końcowe są fikcją, a umiejętności nabyte podczas kursów szybko idą w zapomnienie. Akcja "Walki z Analfabetyzmem" wygląda katastrofalnie.

Oficjalne zakończenie kampanii przekładano: najpierw miało ono nastąpić 1 maja 1951 r., następnie 22 lipca, potem 7 listopada w rocznicę rewolucji październikowej, wreszcie wyznaczono je na 21 grudnia, na dzień urodzin Stalina. Uroczyste złożenie meldunku o "zwalczeniu analfabetyzmu" zostało przez prasę skwitowane niewielką notką. Nie przygotowano zwyczajowej oprawy propagandowej: wielkich akademii, pochodów, wieców fabrycznych. Unikano podawania liczb. Najwyraźniej władze komunistyczne same uznały, że nie bardzo jest się czym chwalić. Ich intencje były czysto propagandowe, nie zmienia to jednak faktu, że w ciągu trzech lat nauczono czytać i pisać około miliona Polaków. Po raz pierwszy w historii, analfabetyzm przestał być nad Wisłą zjawiskiem masowym.

Do opracowania tego materiału korzystałam z artykułu opublikowanego przez Gazetę Wyborczą pt. "Naucz się czytać, napisz Stalin" autorstwa Piotra Osęki - historyka, adiunkta w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Magdaleny Budnik i jej artykułu pt. "Walka z analfabetyzmem w Polsce Ludowej" oraz na podstawie pracy "Polska pod reżimem komunistycznym. Sprawozdanie z sytuacji w kraju (1944-1949)" autorstwa Jolanty Misiakowskiej - Muszyńskiej i Wojciecha Muszyńskiego.